№ 18.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
REJ Z NAGŁOWIC.

ROK 1840. Poznań, dnia 6. Maja.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na rok talarów 8, na pół roku talarów 4, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Jakto dawniéj kochano.

(Dokończenie.)

Panny, a nawet sama Basia, osłupiały, widząc jak koń już rozbijał przedniemi nogami rwący nurt wiślany, niosąc swego pana z konfederatką na bakier i ręką pod boki, dodającego mu odwagi: »Wezyrze! trzymaj się Wezyrze, a dam chleb łaskawy, jak mi wygrasz pannę!« —

»Basiu!« wołały przestraszone dziewczęta — »każ mu się wrócić Basiu! wszakci on nieżartuje, dla Boga!... woda taka bystra.... wyspy się pochowały! ach Basiu! okrutną jesteś!...«

»Jakie wy zabawne!« odrzecze spokojnie — »alboć to nie jego dobra wola? jeżeli tchórz, niechby się był nieważył na szeroki Dunaj.«

»On ciebie przecież tak kocha.... możnaż go narażać?!...« perswadują.

»Nauczy się lepiéj mię cenić, im go droźéj będę kosztować.«

»A jak broń Boże, utonie?!...«

»Niebójcie się; kogo mają zjeść ptaki, tego ryby niezjedzą« — rzecze Basia złośliwie.... i strach już minął, bo ot patrzcie, na drugim brzegu.

»Basiu! Basiu! niech niewraca — daruj mu!« wołały dziewczęta.

I sama Basia zmiękczona, wiewała już nań chustką, dając do poznania, aby niepłynął; ale Szczuka niewiele odpocząwszy znowu poszedł w Wisłę.... Tą razą żegluga nie tak szła raźno, bo i on zziębnięty jak galareta, i koń zmęczony słabo opiera się prądowi. — Przybywszy do pół rzeki, koń pornął na dno, a jeźdźca fala zniosła z kulbaki, tak, że trzymając cugle musi sobie rękami i nogami pomagać. — Wezyr uczuwszy swój grzbiet swobodny, nozdrzem dostał powietrza i parska, i tylko jednemu uszy, drugiemu białą konfederatkę widać... — Dziewczęta poniemiały z przestrachu, i załamując ręce szepcą, te: Zdrowaś Marya, te: Kto się w opiekę; sama Basia luboć usiłowała spokojną obojętność zachować, usta miała bledsze i żadnego rumieńca. — Kilka razy i pan i koń znikli im z oczu zupełnie — aż u brzegu pojawili się obadwa, a głos: »Basiu! wygrałem!« wybiegł nad wodę i zwycięzki Szczuka wypłynął znowu na grzbiecie swego Wezyra...

»Brawo! brawo panie Gabryelu!« klaskały panienki skacząc koło niego, i głaszcząc turczyna.

»Po takiéj łaźni prawdziwym teraz Szczuka i z nazwiska i z natury« — to mówiąc zeskoczył z konia, a pojrzawszy po sobie — »nieśmiéjcież się moje panny, że ze mnie się leje jak z wyżła, co wyniósł złotą kaczkę....« i pojrzał znacząco na Basię.

»Basia wszystko to panu nagrodzi!« wołały dziewczęta — »nieprawdaż Basiu, za tyle dowodów i w ogniu i w wodzie, niebądźże już srogą....«

Ale Basia niemoże się wstrzymać od śmiechu, widząc zmoczoną postać pana Szczuki, tego nowego Koloandra: »Zwierciadła, zwierciadła panu Gabryelowi!« krzyczy — »niech się przejrzy, jaki ładny. Ach! żeby go księżna widziała, miałaby uciechy na całe dwie godziny; — istny topielec!«

»Ej! mościa panno!« odburznie Szczuka i spojrzał zmarszczoném czołem. — »Śmiać się tobie, kiedym dla twéj fantazyi życie narażał! kiedym ci i tém dowiódł, jak kocham?... Furda — śmiechu tu niema« — to rzekłszy dobył z zanadrza pierścio-

nek — »pozwolisz panno włożyć go sobie na palec, zdaje się, żem już na twoją rękę zarobił panno Barbaro!«

Lecz Basia wyrwała rączkę, którą pan Gabryel trzymał w swéj dużéj dłoni — i zadzierając główkę: »O! co nie to nie, mości kawalerze; bo ta rączka, którą niegdyś tak sobie ceniliście lekce, ledwo do was po koniec paluszka należy — a wreszcie: Szczuka nieszuka....«

Te wyrazy uderzyły go jak gromem — zdało się zrazu, że przyrósł do ziemi — lecz nagle pons oblał całe jego czoło, zadrgały usta jak przecięta jaszczurka, i dłoń porwała za kord, który wisiał u boku...

»Gińże Syreno!« krzyknął — i krzyżową sztuką rąbnął w twarz Basi, która padła nurzając się we krwi —

»Giń, abyś niezabijała!« powtórzył, dopadł konia i ani się obejrzał tak dmuchnął w świat.

Książę marszałek zgniewał się mocno; gonić kazał zabójcę — ale czy tak źle goniono (pan Gabryel dużoć miał przyjaciół), czy też tak dobrze uciekał — dosyć że przepadł, jak kamień w wodę.

W lat kilka po tym wypadku, głośnym na całe Sandomierskie i Lubelskie, księstwo ichmość zrobili sobie wotum peregrynować do Częstochowy; ma się rozumieć nie na piechotę, boso z worem włósianym i z grubą księgą litanii i godzinek pod pachą — ale dworno, buńczuczno, w poszóstnych powozach, z biblioteczką romansów Krebiliona, z wyśmienitym francuzkim kuchmistrzem, i ledwie nie ze złają gończych a chartów...

Księża Paulini podejmowali dostojnych gości, wyprzątnąwszy skrzydło klasztoru. Dobry to był obyczaj owa mnichowska niegdy gościnność! Podróżny, co mu niestać na gospodę, kaleka, żebrak, znachodzili tam przytułek i pożywienie.

Ale wróćmy do swego — nazajutrz, dzień po przyjeździe książęcego dworu, w czasie mszy porannéj, na którą przyszło tylko kilka panien respektowych co nabożniejszych, mających po odprawionéj spowiedzi przystąpić do stołu pańskiego, był także jakiś szlachcic — znać bowiem po pasie i safianowych bótach, a karabeli — który w kaplicy obok wielkiego ołtarza cały czas krzyżem leżał, i ciężko wzdychał, a hojnym potokiem łez skrapiał kamienną posadzkę. — »Wielki to musi być grzesznik« — myślały panny, patrząc na rozkrzyżowanego — »a może też święty — a najprędzéj nieszczęśliwy.«

Ostatnie to domniemanie może najlepiéj zgadzało się z powierzchownością pokutującego — bo ta wysoka i okazała postać, okryta czarną czamarą — tén włos z rzadka pokrywający wyłysiałą głowę; a najbardziéj, że zdawało się, jakoby chciał czołem grób sobie wykopać w miejscu, gdzie leżał — wszystko to budziło ciekawość, jeśli nie litość nad nieszczęśliwym.

Tymczasem dzwonek wezwał obecnych do przyjęcia ciała i krwie pańskiéj. — Panny po odprawionéj pokucie poklękały dokoła stopni wielkiego ołtarza i biły się w piersi.... A kiedy ksiądz przystąpił do ostatniéj z kolei, a ta podniosła kwef czarny i otworzyła usta.....

»To ona! przebóg żywy!« — krzyknął ktoś z boku — »jam nie zabójca, panna Barbara żyje!«

Wszyscy wzrok obrócili w tę stronę; byłto ów szlachcic krzyżem leżący, który z całą spokojnością religijną i pokorą zbliżył się i ukląkł przed ołtarzem, mówiąc: »Księżę, teraz mogę Boga pożywać, bom nie tak wielki zbrodniarz!«

»Pan Gabryel!« zawołała w osłupieniu panna Barbara.

»On sam!« — rzecze padając jéj do nóg. — »Bóg mi odpuścił, teraz ty panno.....«

I panna Barbara, po krótkiéj walce wewnętrznéj, podnosząc oczy na ołtarz cudownéj Matki Boskiéj, rzekła, kładąc mu rękę na głowę: »I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy!...«

»Amen!« dodał ksiądz przy ołtarzu.

Pana Gabryela otoczyli wszyscy dworscy i witali jak z drugiego świata — on zaś z pod oka przypatrywał się dziełu swemu, to jest: dwom paragrafom, któremi na krzyż przekreślił twarz panny Barbary, i myślał: »Dwa razy dobrze się stało: raz żem niezabił, drugi raz, żem choć te ładne oczki zostawił!«

Księstwo ichmość naśmiali się dużo z przygody i wrócili Szczukę do łaski — który natychmiast ponowił swoje oświadczenia pannie Barbarze i podobnoś taki w Częstochowie połączył się z nią związkiem doczesnym. Para ta słynęła w całéj okolicy, pod nazwiskiem: Nowego Koloandra i Leonildy; i dała źródło niejednemu przysłowiu na panny, co swych kawalerów uwodzą.

S.

Domy i zatrudnienia Polaków w XV. i XVI. wieku.

Wychowanie młodzieży.

(Ciąg dalszy.)

5. *Wychowanie chłopców.*

a) Dobre domowe wychowanie.

Maleńkie dziecko już uczono grzecznych ukłonów i pięknych słówek [1]), a gdy szpaczkiem być zaczęło (szczebiotało), igrając z niém uczono je paciórka, tudzież łacińskich słów wiele [2]); następnie szukano dla chłopczyka trzeźwego, a pomiernego (niezarozumiałego) preceptora (nauczyciela), któryby go wychowywał i uczył. Wychowanie to miało na celu, ażeby chłopczyk nieprzyzwyczajał się do pieszczot, ażeby nienawykał do wykwintności, lecz za młodu hartował swe ciało i dalekim był od próżności; nakoniec, ażeby nietylko naukę posiadał, ale oraz zachowywać umiał przystojność w jedzeniu, w piciu, w mowie, w staniu, chodzeniu, ażeby uczciwe miał obyczaje, i zawsze poczynał sobie przystojnie [3]). Nauka dobra zasadzała się na tém, ażeby chłopiec umiał niewiele ale dobrze, ucząc się wszystkiego praktycznym, o ile to być mogło sposobem. Chociaż powtarzano: »że rózga dzieci rozumu i roboty uczy, a dębowy kij chłopa [4]);« chociaż śpiewywano często kolędę dzieciom, kończąc ją temi dwoma wierszykami [5]):

Gwiazda dziateczkom tę kolędę daje:
Przetoż jéj za nię, niech żadne nielaje,

przecież przy nauce łagodne przedewszystkiém zalecano środki, i przestrzegano tego, ażeby przy nauczaniu chłopca niebyło puków, ażeby pokutę odbierając nieuważny młodzieniec, gdy za karę leżeć na ziemi albo klęczeć będzie, niepotarł sobie czoła i nieobtarł kolan. Jeżeli był chłopczyk krnąbrny, a do tego podrostek, stał nad nim ustawicznie wójt brzezinowy (pręt z brzeziny urznięty): siekł go nim ojciec, siekł żak (nauczyciel), siekła i matka. Mawiano, że kto krnąbrnemu dziecku zawczasu niezłamie kości, zapłacze nań na starość. Przestrzegano wszakże, ażeby zbytnią surowością niezahukać młodzieńca, i niestępić jego władz umysłowych; a jeżeli miał zdolności mierne, niebardzo go napędzano do nauk. Bo taki młodzieniec, chcąc zadosyć woli rodziców uczynić, silił się zwykle i mozolił, ale bezskutecznie; miał on sokoły przelecieć (słowa są Reja), ale niełatwo mu było zdobyć się nawet na sowiego (nawet tak lecieć niepodołał, jak ociężała sowa), podobny do puhacza, który miał bujać aż pod obłoki, ale wzrok blaskiem słońca zaciemniwszy sobie, spadł na ziemię [6]).

Ci, co podówczas zdrowo w Polsce o wychowaniu młodzieży rozumowali, przestrzegali szczególniéj, ażeby głów młodzieży twardemi a chropowatemi naukami niezagważdżać. Niedali (słowa są Reja) mozolić się młodzieży nad gramatyką, tudzież nad staremi bajdami, ale chcieli tego, aby młodzież praktycznie, najwięcéj języków, tudzież filozoficznych i historycznych uczyła się nauk. Odradzali zapełniać głowę młodzieńca gołemi prawidłami, czyli gramatyką taką, która tylko szczebiotać, a słówek obleśnych (błyskotliwych, na pozor rozumnych) wykręcać uczy, zwłaszcza, gdy z prawidłami języka dopiero wtedy obezna się dokładnie młodzieniec, gdy weźmie pochop do ojczystéj mowy, i zapatrywać się pocznie na owe piękne wzory wymowy starożytnéj, i gdy zacznie słuchać onych dziwnych wymowiec [7]), tudzież rozważać będzie one piękne słowa łacińskie, którym i końca niemasz. Odradzili uczyć logiki, gdyż ona tylko krętarstwa uczy, i gdy tego rodzaju nauka z wybiegami nawet doskonale obeznać się nieda; albowiem nieraz prostaczek lepiéj kręcić potrafi, aniżeli najuczeńszy mistrz w kolegium [8]). Odradzili zaprzątać głowę młodzieży owemi fabułami, jak Cyrce ludziom głowy odmieniała, jak Ulikses pływał, albo co Helenka broiła, albo co Penelope czyniła; ale doradzano czytywać historye owych zacnych pierwszych ludzi, jako się dziwnemi onemi rozumy sprawowali, jako niczego inszego niepatrzali, jedno sławy, cnoty, a poczciwości [9]). Krótko mówiąc, dobrze to widzieli ówcześni uczeni, że do polskiego ćwiczenia polskiego sposobu użyć, i podług takiego młodzież prowadzić należy [10]).

Sposób ten polegał na praktyczném i jasném tłumaczeniu rzeczy: ażeby udzielając nauk młodzieńcowi, najzawilsze miejsca umiano mu wyłożyć jak najjaśniéj, tudzież, ażeby go przyuczyć do czytania ze smakiem wzorowych pisarzy łacińskich.

[1]) Kochanowsk. dzieła I. str. 113. [2]) Rej, Żyw. 7. [3]) Górnick Dworz. str. 343. [4]) Galdonowski przy życiu Ś. Izydora. [5]) Przy psalterzu Adryana Wieszczyckiego z r. 1650. znajduje się ta kolęda z dwoma następującemi wierszami, których niema przy kolędach drukowanych dziś w elementarzach wiejskich. [6]) Rej, Żyw. 88, 90. [7]) Mowców. [8]) Rej, Żyw. 13. [9]) Rej, Żyw. 12. [10]) Rej, Żyw. 13.

aa) Rozkład nauk.

Rozkład nauk był taki. Naprzód uczono chłopca religii, i nauczyciel co wieczór odmawiał z nim paciorek [1]); uczył go obok tego czytać i pisać,

a następnie słowa z obcych języków na polski potrosze przekładać [2]). W piątym już roku niejedno chłopię Donaty umiewało, i po sto wierszy z Wirgilego mówiło [3]), lecz to należało do wyjątku jako osobliwe zjawisko. Bo Skarga [4]) mówi: że dopiero w dziewiątym roku chłopiec wyższe rozpoczynał nauki, zaczynając religią od czytania żywotów śś. Stósowne obmyśliwano w kraju dzieła elementarne i takowe ogłaszano drukiem, jako to: elementarze we czterech językach, po polsku, po łacinie, po włosku i po niemiecku [5]); pisywano rozmowy dla wprawiania dzieci w łaciński język [6]), a dla dorosléjszych wydawano zbiór piękności języka [7]). Gdy się młodzieńca umysł rozwinął nieco, uczono go rano logiki, przeplatając ją historyą, a popołudniu rozbierano z nim pisarzy rzymskich. Uczeń czytywał naprzemian Cycerona, Wirgiliusza i Horacyusza [8]).

[1]) Zapartowica Syn Piotr Abgarus. [2]) Rej, Żyw. 7., 8. [3]) Orzechowski w życiu Tarnowsk. str. 19., wydanie Bohomolca w Warszawie 1773. [4]) W przypisaniu żywotów śś. Władysławowi królewiczowi roku 1603. [5]) Przy gramatyce Tucholczyka z r. 1533. u Jochera str. 174. [6]) Z r. 1513. u Jochera str. 89. [7]) Hortus elegantiarum, najdawniejszy z r. 1502., przez Wawrzyńca Korwina ze Środy, u Jochera str. 88. [8]) Zapartowic, tamże.

bb) Ćwiczenie ciała.

Młodzieniec, przeczytawszy i nauczywszy się co mu zadano, dosiadał konika, a igrając na nim, uczył się, jak należy kierować rumakiem. Wprawiał się na koniu w wyrabianie dzirytem, godził nim do pierścienia, lub zdejmował wysoko gdzie zawieszoną czapkę. Szermierską zabawiał się sztuką, wprawiał się w taniec, lub wygrywał na lutni [1]).

[1]) Rej, Żyw. 15.

cc) Towarzystwo starszych.

Starsi niewykluczali ze swojego towarzystwa młodzieży. Owszém sam ojciec lub nauczyciel prowadził syna albo wychowańca swego tam, gdzie się zbierało poczciwe towarzystwo z dobranych, a nie opiłych ludzi. Tam się przysłuchiwał młodzieniaszek, jak przyzwoicie mówić i żartować należy [1]), tam uczył się smakować w poważnych ludzi mowie, ażeby gdy dorośnie, nimi a nie psotami zaprzątał sobie głowę. Tak zaprawiony młodzieniec gdy dorastał, niemiał chęci ku złemu, chociaż wychowany był w domu w pośrodku niewiast. Mówi Górnicki [2]), że już miał lat dwadzieścia, a jeszcze niebył od matki i sióstr odłączony, a potém do lat wielu niewiedział co to faemina: a teraz (mówi tenże), chłopięta z dziecka ledwie wyjdą, a już więcéj łotrostwa wiedzą, niż na on czas ludzie starzy.

[1]) Rej, Żyw. 15. [2]) Dworz. str. 85.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O moralności dla kobiet.

Przez K. z T. H.

V.

O edukacyi saméj siebie.

(Ciąg dalszy.)

Lecz jakiż jest cel tych wszystkich starań wychowania, tych całych zabiegów edukacyi? oto żeby wychowanki i uczennice stanąć mogły jak najprędzéj na trzecim stopniu moralnego kształcenia człowieka, żeby rozpocząć potrafiły edukacyą samych siebie. Wychowanie najlepsze, najwytworniejsza edukacya, są tylko przedmową do istotnéj i rzetelnéj edukacyi, którą sami jedynie dać sobie możemy.

Tak jest, tkliwe matek starania, troskliwe nauczycieli zabiegi, do szczętu zmarnieć mogą w tobie; przymioty wyssane z mlekiem i zaszczepione przykładem, światło użyczone, bez żadnego zostaną pożytku, jeżeli niedokończysz sama w sobie, co w tobie drudzy zaczęli; jeżeli całego życia swojego uważać niebędziesz jako wielką i ciągłą porę do kształcenia saméj siebie, jeśli kiedy pomyślisz, żeś już skończyła edukacyą swoję.

Wszystko, czego matki i nauczyciele udzielić nam mogli, wszystko to jest w każdéj z nas bez wątpienia, ale jakby pożyczone; póki tych napomnień, tych przykładów i nauk niezamienimy w uczynki, a tą zmianą nieprzywłaszczemy ich sobie, póty one są w nas jak ziarno rzucone w rolę, które leży w niéj, ale kłów niepuszczając, kłosu niewyda, a nawet z pierwszym wiatrem ulecieć może. — Bo cóż mogą w podobieństwie matki i nauczyciele? nic więcéj tylko rolę uprawić i ziarno wrzucić, wzrost i plon jego już od nas samych zależy; z ich pracy jako z cudzéj chlubić się nawet niewolno, lubo nas najwyższą wdzięcznością przejmować powinna; gdyż niema bogactwa i daru droższego nad dobre wychowanie i staranną edukacyą, niema większego ułatwienia światła, cnoty i szczęścia. — Lecz powtarzam, te skarby wniwecz obrócić się mogą; wychowanie najtroskliwsze, edukacya najwytworniejsza, często miernych, a nawet złych wystawia ludzi; własna dopiero nad sobą praca człowieka sposobi do dobrego, uzacnia i użyte-

cznym czyni. Wielu znakomitych w różnych wiekach i stanach ludzi swojém dziełem byli; nikt niesłyszał o cnotliwym, uczonym i wielkim mężu, któryby sam niepracował nad sobą. To samo zachodzi w cnotach, w naukach; te mamy i umiemy, do których przykładamy się sami; jedno własne doświadczenie więcéj nauczy życia od tysiąca obcych przykładów; godzina własnéj pracy więcéj rozum oświeci od dziesięciu lekcyi. Przeto, kiedy w oczach wielu, zabiegi koło edukacyi młodéj osoby już są skończone, wtedy rozpoczyna się dopiero druga edukacya, nierównie trudniejsza, ale też wtedy dopiero na rzetelny użytek i na zasługę godną nagrody się obraca.

Póki człowiek jest dziecięciem, póki sam sobą nierządzi, póty Bóg powierza go jakby zakład tymczasowy rodzicom jego i zwierzchnikom, póty, oni odpowiadają za niego, prowadzą go i jakby w nim żyją; póty on, choć byłby najlepszym, jest tylko posłusznym i niewinnym. Dzięki zbawiennym staraniom i przykładom wychowania, dzięki naukom i wzorom edukacyi, ma on cnotliwe nałogi i dobry sposób myślenia, ale jeszcze cnotliwym i ustalonym niejest, bo jeszcze nieużywa wolności, jeszcze przeciwności niedoznał, jeszcze samego siebie nieobjawił. Idzie wprawdzie, ale niemożna jeszcze być pewnym, czy chodzić umie, czy zna drogę swoję, czy nieupadnie, bo ciągle jak dziecię matki, tak on starszych się trzyma. Lecz skoro do wieku, rozumu i do wolności przychodzi, już sam sobą rządzi, sam się prowadzi, o własnéj idzie sile, sam za siebie odpowiada, i czém jest wydaje; wtedy dopiero z dziecięcia zamienia się w człowieka, z niewinności w cnotę przechodzi, z istoty biernéj na czynną się przeistacza. — Jakże to wyzwolenie moralne jest zaszczytne! ileż ta druga edukacya chlubniejszą jest od pierwszéj, która zarówno z wychowaniem cudzą pracą była. Tu dopiero zaczyna się rzetelne życie — ale też tu dopiero rzetelna i trudna praca; i nie raz w dalszym ciągu dni naszych żałować przychodzi owych chwil błogich, kiedyśmy szli wspierani przyjazną ręką, mniéj zaszczytnie, ale bezpieczniéj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Sen i bezsenność.

(Ciąg dalszy.)

Każdy człowiek co noc wydaje z siebie wyziewy, przez które odchodzi i odłącza się wszystko złe i niepożyteczne, cośmy podczas dnia spożyli. Codzienne to przesilenie jest koniecznem człowiekowi do utrzymania zdrowia. Chwilą przesilenia jest stopień najwyższy ograszki (febry), to jest chwila, w któréj słońce prosto pod naszym zenitem się znajduje, a więc o północy. Co robi ten, który niesłucha głosu natury, wzywającéj go do spoczynku? który ograszkę raczéj za środek do podwojenia swéj pracy używa, a nie do oddzielania i czyszczenia swoich soków? Psuje tyle ważne przesilenie, traci chwilę stanowczą i przypuściwszy, że nad ranem udaje się na spoczynek, nieużyszcze błogich skutków snu, bo chwila przeważna już minęła. Nienastąpi całkowite przesilenie, jeno częściowe, a to ile ma wagi, wiedzą lekarze. Ciało jego zupełnie się nieoczyści. Stąd widzimy powstające słabości, reumatyczne cierpienia, puchnienie nóg, jako nieodzowne skutki tych ślęczeń nocnych.

W każdym czasie, we wszystkich klimatach, ściśle sen ludzki połączony jest z obrotem ziemi. Jako ziemia odwraca znużoną część zwoją od żaru słońca i ze wszystkiemi na téj połowie znajdującemi się stworzeniami udaje się w objęcia snu, tak też prędzéj czy późniéj z zapadającym zmrokiem staje się cięższą podniesiona zasłona życia dziennego, i im więcéj ono w stósunku z naturą zewnętrzną pozostaje, tém wcześniéj zamienia się zmierzch indywidualny na nocną ćmę. Przypatrzmy się wiejskiemu ludowi, a jeszcze lepiéj żyjącemu w stanie dzikości, a zobaczymy, jak oni przy jednostajném życiu, także ściśle stósują sen i czuwanie do zewnętrznéj natury, i to właśnie utrzymuje ich w ciągłém zdrowiu. Nakoniec i wyższe rodzaje zwierząt stósują się do słońca, zachód i wschód usypia i budzi je. Niechcemy tu bynajmniéj zalecać owéj trwożliwéj, unużającéj regularności, przez którą człowiek staje się niewolnikiem godziny, skazujemy jeno na to powszechne prawo, z którém ludzka wolność da się łatwo pogodzić.

Wspomnimy też tutaj o sypianiu poobiedniém, które wielu za nieodbicie potrzebne uważa, jakkolwiek zwyczajnie sen poobiedni tak mało pokrzepia, iż większa część jemu się oddająca czuje odurzenie głowy, ciężar członków i nudności, z których zaledwie po kilku godzinach wychodzi. Już ta okoliczność dostatecznie dowodzi, że człowiek w naszym klimacie niepowinien przesypiać żadnéj godziny dnia, tak szczupło wydzielonego nam życia. Skutki złe z takowego sypiania wypływające, łatwo się dadzą tak na drodze doświadczenia, jakoteż umiejętności dowieść.

Okażemy to na innem miejscu, iż nerwy brzuchowe zupełnie w przeciwnym stoją stósunku do ży-

cia mózgu, i zawsze jeden z tych systematów spoczywa, kiedy drugi jest czynny. Noc na to jest przeznaczona, aby mózg mógł być w względnym spoczynku, systemat zaś ganglii obudza się w czasie snu i dopełnia o ten czas swojéj reprodukcyi. Jeżeli zaś mózg spoczywa śród dnia, w chwili swéj najwyższéj czynności, to budzi się drugi systemat ganglii do czynności zbytecznéj w czasie dnia, i uprzedza nocną dobę, na to przeznaczoną; przebudzenie poobiednie nieutłumia go tak wcześnie, lecz trwa ciągle i dosyć długo ze szkodą człowieka, okazując przykre symptomata. Bo kiedy obadwa systemata nerwowe pod tym względem w równym czasie są czynne, niemoże nastąpić między niemi równowaga, a natenczas następują powyższe przypadki jako nieodzowny skutek téj przewrotności.

Drugi zły skutek wypływa z sypiania poobiedniego, iż sen nocny się skraca i bywa niespokojny. Większa część ludzi sypia bardzo niespokojnie, skoro nieudaje się na spoczynek kilka godzin przed północą. Będąc więc życie mózgu przez sen poobiedni, w godzinie do snu przeznaczonéj jeszcze zbyt rzeskie na spoczynek, natenczas przepędzamy często ostatnie godziny przed północą bezsennie, a z przekroczenia tego porządku wypływa sen przerywany. Jest to w ogólności uwagi godném, jaki wpływ na sen wywiera regularność i przyzwyczajenie. Osoby żyjące regularnie i które się w godzinach pewnych udają na spoczynek, drzemią o téj godzinie, chociażby się znajdowały w towarzystwie najweselszém. Skoro zaś chwilę tę ociężałości sennéj przezwyciężyły, są wstanie całą noc przebyć bezsennie bez żadnego natężenia. Ci co żyjąc w wygodach uważali 10 godzin za minimum snu, aby utrzymać się w zdrowiu, ci sami prześladowani losem, czuli się zupełnie zdrowymi, skoro jeno 6 do 7 godzin przespać się mogli. Kto się przyzwyczaił do wstawania o pewnéj godzinie, nieprześpi dłużéj, chociaż się tylko parę godzin wprzód był położył. Kiedy tak łatwą jest rzeczą uchylić błędy i złe zwyczaje ze względu na sen, niepowinno to też bynajmniéj odstraszać od łożenia ofiar, jakich wymaga każde ograniczenie się na początku, skoro wiemy, że początkowa trudna walka stanie się miłém i zbawiennem przyzwyczajeniem.

W gorącéj strefie, gdzie klimat nadzwyczajny wpływ wywiera na człowieka, w godzinach południowych sen się z gwałtownością nasuwa. Podróżni opowiadają, iż właściciele plantacyi po obudzeniu się ze snu południowego skłonność mają do niesłychanych okrucieństw, są niejako pobudzani do nich wściekłością wewnętrzną. Tylko świeżość wieczora przywraca im ludzkie uczucia. Degrandprés słusznie uważa, iż w Indiach wschodnich sen dzienny całkiem ciało niszczy i zdrowie europejczyka, tylko można utrzymać za pomocą tarcia ciała, które odbywają Indijanie w tém wyćwiczeni. Wszędzie przeważne te wpływy są do siebie podobne pod niebem tropicznėm, a nawet toż samo prawie się dzieje i w częściach Europy zbliżonych do owéj strefy. Portugalia, Hiszpania, Włochy, Grecya i wyspy śródziemnego morza mało co o sobie dają słyszeć pod względem życia duchowego. Wiadomą jest też rzeczą, że bez swéj Siesty (snu popołudniowego) obejść się nie mogą. Wielkie historyczne życie, które sobie w starożytności owe okolice za siedlisko wyższego rozwijania się wszystkich potęg obrało, odbywało się wówczas pod łagodniejszém niebem, pod takiém prawie, jakie teraz jest w Galicyi, Podolu. *(Dokończenie nastąpi.)*

Stefan Czarniecki nad Pilicą.

Gniewno, groźno prąd Pilicy
Rozszalałym wałem rwie,
Huczy gromem nawalnicy,
Warem piany w brzegi tnie.

Po dwu brzegach hełmy, zbroje,
Obozowy gwar i krzyk;
Tam najezdcy Szweda roje —
Tu Stefana straszny szyk.

Pojrzał wódz i szablą błysnął,
W rzekę zmierzył: »ława wprzód!« *)
I z rumakiem w wał się cisnął,
Za nim pułk zaszumiał w bród.

Strasznéj rzeka zahuczała,
Chmurą w niebo prysła fal:
Kipi, wyje — rozdziczała,
Mgłą wojenną kryje stal.

I z śród gromów, pian zamieci,
Z śród rozlanych nocą par,
Tylko daléj — daléj świeci
Wodza szabli groźny żar.

Błyszczy z burzy, niknie — kona,
Bo już bliskim brzegu pas,
Gdy w tém z wałów skacze łona
Trzytysiąca **) kopii las.

»Hura na bój w imie Boga!«
Czarnieckiego zawrzał głos:
»»Hura na wolności wroga««
Odgrzmiał hufiec do niebios.

---

*) »Ława wprzód« owczesne, jest dzisiejsze: naprzód marsz!

**) Patrz Kochowskiego: Climacteres.

I polotem błyskawice
Z wodzem w Szwedów wpada tłum;
Już, już starły się zbroice,
Tnących szabel zerwał szum.

A Stefan miecz na czele,
Niby wściekłej burzy grom,
Krociem trupów ziemię ściele,
Hańby wrogom niesie srom,

Bo patrz! w trwodze już pierzchają,
Roje zbladłych pędzą rot,
Wódz za zbiegłych goni zgrają,
Huczy polskich szabel grzmot.

Prysnął Szwed — wśród srogiéj klęski
Wałem błonia zasłał głów;
Czarnieckiemu hymn zwycięzki,
Dzielny w niebo zagrzmiał huf!

A. Bro........

ROZMAITOŚCI.

W podaniu jedném do parlamentu znajdują się między innemi następujące wynagrodzenia pisarzy, które otrzymali za swoje dzieła, np. James Mackintosh za historyą 34,000 tal.; Walter Scott za żywot Napoleona 152,000 tal.; Moore za życie Birona 26,000 tal., a za żywot Sheridana 20,000 tal. Biron za swoje dzieła według podania nakładzcy 130,000 tal.; Moore za Lalla Rookh 20,000 tal.; Murraj zapłacił za nowy nakład Krabbego dzieł 20,000 tal.; Bulwer bierze za jeden romans 8 do 10,000 tal., za Rienzi otrzymał 11,000; Marryat bierze za romans 7 do 8000 tal.; Hannah Moore pobierał przez kilka lat za nakład swoich dzieł rocznie 20,000 tal.; Rundall otrzymał 14,000 tal. za książkę kucharską; Boz (Dickens) za Mikołaja Nickleby 20,000 tal.; za dziennik biskupa Heber w Indyach wschodnich zapłacił nakładzca wdowie po nim pozostałéj 35,000 tal.; Murphy bierze za swój kalendarz 20,000 talarów.

Adam Mickiewicz otrzymał katedrę literatury narzeczy sławiańskich w wszechnicy paryzkiéj, dotąd wykładał literaturę łacińską w wszechnicy Lozańskiéj.

Na Wołyniu umarł niedawno książę Karol Sanguszko i pozostawił majątek z 25,000 chłopów, 756,000 morgów roli i 6 milionów w gotowiznie złożony.

Największym pomnikiem starożytności jest piramida króla Cheopsa w środkowym Egipcie. Aby sobie wystawić wielkość tego pomnika, dość wspomnieć, iż 360,000 Egipcyan przez 20 lat bezustannie nad nim pracowało!

Anglik w Egipcie. Pewien Anglik po to jedynie udał się do Egiptu, aby usłyszał dźwięk, jaki wydaje posąg Memnona. Figlarze dowiedziawszy się o tém, ukryli gitarzystę za słupem, a ze świtem przybył John Bull i rozpływał się z roskoszy, słysząc znaną sobie melodyą: »Malborough rusza na wojnę.«

Tom Sheridan jeszcze dzieckiem będąc prosił ojca (znanego powszechnie Ryszarda Brinsleja) o pieniądze. »Chłopcze, rzekł ojciec, kiedym ja był w twoich latach, musiałem pracą na pieniądze zarabiać, ojciec mi nic niedawał.« — »Proszę cię, przerwał chłopiec, — toć twój ojciec wcale się z moim równać niemoże.«

Sto wdów. W gazecie wschodnio-indyjskiéj doniesiono, iż w połowie roku przeszłego umarł mieszkaniec miasta Balli, nazwiskiem Gobind Chruder Gosain i pozostawił po sobie sto wdów. Czyli je podług zwyczaju wszystkie spalą?

Fabrykanci koszul w Paryżu. — Prawdziwy szał opanował Paryżan w robieniu koszul, gdziekolwiek się obrucisz na ulicy, na któréj mieszkają modniarze, wyczytasz napis w olbrzymich literach, »Chemisier.« Mała komedija wyśmiewa ten szał koszulowy, w następujący sposób.

Pewien obywatel w kaftanie flanelowym i z parasolem bawełnianym pod pachą podziwia dojść długo świetną wystawę koszul za oknem takiéj »Chemisier« i widać po nim, że chce kupić. Wchodzi do składu, naprzeciw niemu bieży męszczyzna wystrojony, z koszulą przepyszną i wszczyna się między niemi taka rozmowa: »Pokaż mi pan kilka koszul. — Po jakiéj cenie? Mamy po 50 i po 500 franków. — Czy tuzin? — Nie panie łaskawy, jedna tyle kosztuje! — To drogo. — Wcale niedrogo, pomyśl pan sobie, że teraz jeno koszula różni panów od gminu. Wszyscy noszą fraki, jedwabne kapelusze i żółte rękawiczki, ale niewszyscy piękne koszule, słusznie powiedział w tych czasach jeden z najsławniejszych poetów: la chemise fait l'home (koszula czyni człowieka). Jaką chciałbyś pan koszulę, mamy z szerokiemi, z wązkiemi fałdami i bez fałd; z fałdami na piersiach, gładkie, do zapinania z przodu, z boku i z tyłu; koszule do wdziewania przez głowę i od dołu jak pantalony. — Zrób mi pan koszulę za 60 franków. — Za tak niską cenę, to tylko perkalowa będzie. Życzysz sobie pan mieć zrobioną koszulę latową czy zimową? — I na lato i na zimę jednę tylko. — Koszulę na rok jeden! To samo czyni 15 franków więcéj. (Bierze miarę). — Czy pan prowadzisz żonę po

prawéj, czy po lewéj stronie? — Jeżeli się niemylę, to po większéj części po prawéj. Ale co panu do tego? — W tym przypadku robimy prawy rękaw dłuższy i guzik mocniéj przyszywamy, aby wytrzymał przyciśnięcie. — Niemiewasz pan czasem kataru? — A cóż u licha katarowi do koszuli? — Czy pan niewiesz, iż przy kichnięciu całe ciało konwulsyjnie się wstrząsa? Kołnierz więc powinien być tak zrobiony, aby odpowiadał wstrząśnieniom, inaczéj mógłby paraliż ruszyć albo co gorsza, guzik u koszuli się urwać. — Zrób pan więc obszerny kołnierz. — To czyni 4 franki extra. — A jeżeli sam płótna dostarczę? — Wolno panu, natenczas za nie nic niezapłacisz. Koszula ta będzie przeto kosztowała 79 franków i za miesiąc skończoną. Tymczasem bądź pan łaskaw nas co pięć dni odwiedzać i przymierzać koszulę, bardzo nas tém zobowiążesz.

MODY. — Paryż, dnia 29. Kwietnia 1840. Ukazują się teraz coraz więcéj suknie i szlafroczki jedwabne, w najdelikatniejszych odcieniach, haftowane jedwabiem, lub osadzane sznurami, fręzlą lub koronkami. Do tego dodać należy niezliczone mnóstwo drobiazgowych szczegółów, jako chusteczki, spencerki, rozmaite mantyle, częścią jedwabne, częścią aksamitne, peleryny, canezous, bertki i t. d., wiosenne szale, lekkie, eleganckie, wygodne jedwabie, muśliny, hafty, zupełnie nowe fręzle; sute przepaskowe sznury; owe zgrabne bagatele, które nieraz we fałdeczce, kokardce, pięknie się mieszczą.

Kapelusze w Longchamps widziane są z krepy, gazy lub słomy ryżowéj, zawsze małe, zawsze na licach długo wykrojone. Ten krój zupełnie jest do twarzy i zapewne nie tak prędko przeminie; do zakrycia przed słońcem znajduje się mała zasłonka u brzegu obwodu kapelusza.

Krój sukien nieulegnie i tego lata wielkim zmianom. Noszą teraz wiele szlafroczków. Różowe, biało-lśniące, obłożone koronkami, świeżo wyglądają, niemniéj i gładkie z pekinu, koloru perłowego, osadzone haftem; wiele sukien ma trzy falbany i rękawy dosyć obszerne.

W tym tygodniu widzieliśmy ujmujący strój na głowę ze złotych koronek z białemi piórami, które umocowano w kształt śruby; podobnież i z jasno-niebieskiego aksamitu i pereł. Ten ostatni strój tworzył podwójną torsadę na głowie i kończył się po każdéj stronie w kokardki, których liścia dość szerokie spadały na szyję w kształcie szarfy. Liścia te były na brzegu osadzone fręzlą z małych pereł.

Piękną też była suknia na zgromadzeniu wieczorném z indyjskiéj organtyny, zdobna małemi różyczkami z gazy różowéj, w stopnie ułożonemi.

Świat elegancki używa w teraźniejszym czasie maleńkich naszyjników, tylko z nitki złotéj i pereł lub klejnotów złożonych. Z przodu zawięzują się i kończą kutasem złotym lub z pereł. Inne są ze złota i z małych granatków, lub całkiém złote, wiotkie i lekkie jak wstążka.

Wynaleziono tak zwane mechaniczne brykle, które za pomocą małéj sprężyny w środku gorset przyciągają lub rozpuszczają, a same za naciśnięciem rozstępują się lub łączą. Urządzenie to wiele przynosi korzyści i tém więcéj je można polecić, że nie są drogie, a wygodne.

Szczególniejszą jest rzeczą, ile teraz za kaszemirami się ubiegają; starają się ich używać, gdzie tylko można. Indyjskie kaszemiry wprawdzie są najpiękniejsze, ale i miejscowe zasługują na pochwałę. Takich dostać można u p. Brousse przy ulicy Richelieu w najpiękniejszych wzorach i kolorach. Nam się podobały najwięcéj liliowe. — Teraz nienoszą szalów kaszemirowych tak długich jak dawniéj, ale za to kończą się w daleko piękniejsze kutasy jedwabne.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz z poult de soie; obwód powleczony jest przerabianą koronką, która po bokach opada i ginie pod nim. Szlafroczek jedwabny, osadzony robotą szmuklerską; rękawy obcisłe, naramienniczkami ozdobione. Szal haftem bramowany.
2. Kapotka jedwabna w deseń, z wielką gałązką kwiatów z boku. Szlafroczek z gros de naples z potrójnym garniturem z téj saméj tkaniny; rękawy pół obszerne, podobnie u góry garnirowane.
3. Kapelusz jak u drugiéj figury. Szlafroczek jedwabny, osadzony szeroką falbaną i ukosami. Stanik w ściągane fałdy. Rękawy pół obszerne, u góry w sześć ukosów.
4. Ubiór mężczyzny.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*



L. Brückner sc.

18.